

Wojciech Kaliszewski: Historia do przemyślenia

Z historyzoficznych rozmyślań i analiz Arnolda Toynbee'go wyprowadzić należy niewątpliwie jeden niezwykle ważny wniosek: jeżeli jako ludzkość nie chcemy dalej błądzić w labiryncie bezkierunkowej przestrzeni, powinniśmy gruntownie przebudować i odbudować nasze relacje między sobą i nasz stosunek do rzeczywistości. Powinniśmy dokonać wyboru między prawdą a pragmatyzmem, między tym, co wygodne, opłacalne i łatwe, a tym, co trudne, wymagające i mistyczne – pisze Wojciech Kaliszewski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Toynbee. Blask i zmierzch cywilizacji”.

Każda próba powiązania rozproszonych i fragmentarycznie rozrzuconych, a często także przemieszanych ze sobą zdarzeń w uporządkowaną, przejrzystą i rozpoznawalną całość dziejów, domaga się od historyka – poza zdolnością obserwacji, umiejętnością analizy i sztuką właściwej interpretacji – posiadania intuicji oraz odwagi. Bez nich bowiem nawet najlepiej zorganizowany warsztat metodologiczny nie sprost wyzwaniu, jakim jest suma historyczna. Ten, kto podejmuje się zbudować panoramę historii, wychodząc poza szczegóły, kto szuka klucza do całości, musi zazwyczaj zbliżyć się do granicy tego, co zasłonięte i nieprzewidywalne. Dysponujemy bardzo ograniczonym polem obserwacji wyznaczonym przez miejsce i czas naszego istnienia, przez nasze „tu i teraz”, ale także przez subiektywne zdolności i predyspozycje poznawcze. Nie przekreśla to jednak prób wyjścia poza te oczywiste bariery. Rozpoznanie obszarów niewidocznych i

oddalonych pociągało i zapewne nadal będzie pociągać badaczy, gotowych zmierzyć się z tajemnicą wszechświata. Kryje ona w sobie całą drogę życia, ze wszystkimi etapami jego przemian, wariantów i możliwości. W tym szerokim kontekście mieści się łańcuch narodzin, rozwoju i upadków kolejnych cywilizacji, których jesteśmy spadkobiercami i które pod różnymi postaciami i w różnych formach towarzyszą nam w naszej doczesnej drodze. Ten układ bywa często zakłócony, zdeformowany i w konsekwencji staje się chaotycznym obrazem, podatnym na różnego rodzaju spekulacje i hipotezy sprzyjające partykularyzmowi. Mimo to intuicyjnie odczuwalna wspólnota dziedzictwa historycznego rodzi – w sposób oczywisty – pytanie o wspólnotę spojrzeń, pytań i metod. Czy można znaleźć rozpoznawalny rdzeń wiążący różnorodne zdarzenia w jedną całość? Czy można zajrzeć pod „podszewkę historii”? Czy historię da się ująć w ramach ponadindywidualnej i uniwersalnej perspektywy? Przewycięzenie ściśle historycznego i uwikłanego w doraźne – indywidualne – konteksty spojrzenia może nakreślić zupełnie nowe horyzonty wiedzy i stworzyć podstawy do zbudowania nowych, odpornych na chaos relacji człowieka z wszechświatem.

Taką „bezgraniczną” lub – inaczej – wymierzoną w nowożytnie ograniczenia misję prześwieclania historii proponował Arnold Toynbee. Wychodząc od powikłanego i chaotycznego wizerunku dziejów, zmierzał konsekwentnie do przywrócenia dziejom zasady wewnętrznej równowagi. Wierzył w porządek, który dzięki uporowi badacza, uda się oddzielić od chaotycznego natłoku przypadkowych zdarzeń. To przekonanie łączyło się z krytyką wielu współczesnych mu szkół historycznych. I to przekonanie było źródłem jego gigantycznego dzieła, które pisał przez wiele lat i które ukazało się w 1956 r. Było to słynne, dzisiaj już klasyczne *Studium historii*, w którym brytyjski badacz starał się ująć i opisać wielkie cywilizacje w ich społecznych,

politycznych, ekonomicznych i religijnych wymiarach. Pomijając tutaj całą krytykę i listę uwag, które spotkały pracę Tynbee'go, warto przypomnieć, że jego propozycja stanowiła i mimo upływu dekad stanowi nadal pociągającą kontrpropozycję historiozoficzną wobec tych szkół, które akcentują „[...] ruch wszechświata jako chaotyczny, bezładny, przypadkowy przepływ, w którym nie sposób rozeznaczyć żadnego rytmu ani wzorca jakiegokolwiek rodzaju.” Toynbee szukał przede wszystkim trwałego spoiwa zdarzeń, szukał klarownej miary. Historię widział jako dziedzinę ducha, w której fakty podlegają przewidywalnemu rytmowi praw i zasad. Takie widzenie i rozumienie biegu dziejów wiąże się z ograniczeniem autonomii człowieka, z poskromieniem subiektywnego i pewnego siebie – a bywa, że i egoistycznego – „samoześrodkowania”. Toynbee rozumiał przez to określenie widzenie i przedstawianie wszelkich procesów historycznych w perspektywie indywidualnych i „czasowych” doświadczeń badacza. Przewyciężenie „samoześrodkowania” uznawał za warunek konieczny i nieodzowny dla pełnego uporządkowania i wyodrębnienia znaczeń konkretnego okresu w dziejach cywilizacyjnych. Całość stawiał ponad częścią, odrzucał wszelkie usprawiedliwienia fragmentaryzacji historii.

Oczywiście całkowite i absolutne wyzwolenie od kształtujących nas zarówno w sensie racjonalnym, jak i emocjonalnym okoliczności nie jest możliwe. Wszyscy jesteśmy „więźniami swego czasu i miejsca”. Ale już sama świadomość tego ograniczenia stwarza możliwość innego podejścia do dziejów. „Innego” to znaczy gotowego na przyjęcie nieoczekiwanych i zaskakujących odkryć, możliwości i perspektyw. Toynbee patrzył inaczej i widział inaczej. Miał – jako badacz – odwagę iść własną drogą. Jego rozumienie historii przekraczało sztywne granice poszczególnych fragmentów cywilizacji i nie ograniczało się do kwestii szczegółowych. Arnold Toynbee starał się wyjść poza granice

tego, co za Crocem nazywał „historią współczesną”, czyli taką, która reprezentuje właściwy dla badacza, czasowy punkt widzenia. Utrata szerokiej panoramy wiązała się – jego zdaniem – z procesem postępującego rozpadu duchowej jedności świata. Rozziew pomiędzy przestrzenią ducha i sferą materialną spowodował zmianę optyki w rozumieniu i przedstawianiu biegu historii. Sprzeczności w tej kwestii są faktem, któremu trudno przeczyć.

Toynbee w swoich historiozoficznych refleksjach wskazywał na dwa główne porządki, które opisywały całość rzeczywistości. Pierwszy był porządkiem wypływającym z natury. Jej cykliczność wpływała na organizację życia, ujmując je według rytmu powtarzających się regularnie okresów. Cykliczne powroty właściwe były dla wyobraźni przenikającej świat grecko-rzymski, ale także świat orientalny. Drugi był porządkiem linearnym – porządkiem z wyraźnym początkiem, kulminacją i końcem drogi, porządkiem historycznym, w którym swoje dzieje ujmował Izrael a potem chrześcijaństwo, a także świat islamu. Te dwa ujęcia, odmienne i sprzeczne, przeciwstawne sobie, z których pierwszy był „rządzony bezosobowym prawem”, drugi zaś „sterowany przez intelekt i wolę”, stanowiły niewątpliwie istotne filary istnienia. Są one nadrzędną ramą, która nie zawsze jednak realnie spełniała swoją porządkującą funkcję. Oderwanie biegu zdarzeń od stałego podłoża i przecięcie metafizycznych korzeni wynikało z procesów laicyzacji, z nowożytnego uznania autonomii i dominacji przypadku w biegu dziejów. A to z kolei doprowadziło do odczuwalnego i długotrwałego kryzysu w historiozofii. „Ta późno nowożytna – pisał Toynbee – zachodnia odpowiedź na fundamentalne pytanie ma charakter powierzchowny, gdyż bezkrytycznie zadowala się uznaniem pojęcia przypadku za wystarczające wyjaśnienie natury wszechświata, nie przyjmując do wiadomości filozoficznej jego analizy.” Spływanie, a nawet zdegradowanie rzeczywistej kwestii zakorzenienia biegu zdarzeń

w celowym metafizycznym porządku przełożyło się na kryzys w życiu osobowym i społecznym nowożytności. Jednocześnie uznanie niezależności biegu zdarzeń odebrało człowiekowi poczucie stabilności i pozbawiło go kryteriów oceny nie tylko samej historii, ale także swojego w niej udziału.

Autor *Studium historii*, wyodrębniając jasne zasady porządkujące bieg dziejów, wskazał także na cały szereg problemów pojawiających się w polu zderzenia praktyk religijnych i sposobów ujmowania historii. Trudno tę problematykę zredukować do układu prostych relacji. Historia wpisana w obraz świata wywoływała i nadal wywołuje liczne napięcia. Często ich źródłem jest przypisywanie człowiekowi wyjątkowej pozycji w świecie. Związane z greckimi sofistami słynne stwierdzenie, że człowiek jest miarą wszystkiego, zyskało w czasach nowożytnych niezwykłą, ale i niebezpieczną aktualność, obarczając jednostkę pozorną wolnością, ale i odpowiedzialnością za każde zdarzenie i ostatecznie pozostawiając go zarazem samego wobec żywiołu historii. Arnold Toynbee nazywa tę sytuację „nieporozumieniem”, ale nie waha się także określić ją mianem „grzechu”. Apoteoza człowieka prowadzi zazwyczaj – powiada Toynbee – do „uwielbienia ludzkiej siły” i budzi w człowieku agresję. W ten sposób dodatkowo zaciera się związek historii z ponaddoczesnym porządkiem. Te zmiany i wypaczenia wprowadzają człowieka w plątaninę labiryntowych pułapek, odbierają mu zdolność orientacji, podsuwają złudne rozwiązania i nakłaniają do zła. W tych powikłaniach dopatrywać się można źródeł wielu współczesnych cierpień i lęków. Pozorna potęga ludzkiego umysłu staje się oczywistą przyczyną cierpienia. Wszystko, co żyje – czytamy u Toynbee’go – jest zależne od całości istnienia, funkcjonuje w powiązaniu z innymi, ale przede wszystkim zależne jest „od absolutnej Realności”. Przekreślenie tej relacji jest niewybaczalnym błędem i ograniczeniem właściwych dla

człowieka uczuć, emocji i dyspozycji, czyni go zupełnie samotnym i opuszczonym, pozbawionym doświadczenia miłości. Dlatego ratunkiem przed całkowitym zagubieniem współczesnego człowieka jest konieczność przekroczenia ścisłych granic własnego świata i odbudowa rzeczywistego współodczuwania z innymi.

Pokonywanie samotności i powrót do świata ludzkiej wspólnoty i współodpowiedzialności dokonywało się i dokonuje na fundamencie religii. Spoiwem zawsze była i jest siła płynąca ze źródła transcendentnego, wobec którego człowiek przyjmuje postawę pełną pokory i któremu gotów jest się całkowicie podporządkować. Toynbee zdecydowanie podkreśla, że chodzi tutaj o przywrócenie ważnej perspektywy „samospelnienia”, które „[...] przychodzi dopiero wtedy, gdy go nie szukamy”. Zostajemy nim obdarowani w sytuacji, w której „>ja< znosi cierpienie w imię służenia innym”. Na tym polega „przekraczanie siebie” i tworzenie realnej wspólnoty, zdolnej przezwyciężyć postępujący kryzys duchowy, którego jednym z przejawów jest uproszczona i ujednolicona przestrzeń świata. Cios zachodniemu chrześcijaństwu – jak pisał autor *Studium historii* – zadało odrodzenie kultury starożytnej Grecji. Neohellenizm zwyciężył – dodawał – w dziedzinie polityki. Skutkiem tego – twierdził – miały być dwie ostatnie krwawe wojny XX stulecia. Nie z każdą myślą Toynbee’go można się bezkrytycznie zgodzić. Warto jednak każdą z nich uważnie prześledzić i przeanalizować. Jego szerokie, panoramiczne a zarazem sięgające w przeszłość spojrzenie na dzieje zachodniej cywilizacji, mimo upływu lat, wciąż jest oryginalne i nadal porusza wyobraźnię.

Arnold Toynbee był myślicielem, który na historię patrzył w sposób wyjątkowy. Badając procesy tworzenia się i rozszerzania cywilizacji zachodnioeuropejskiej, formułował pytania dotyczące jej wymiaru duchowego, stanowiącego niegdyś główną ośną biegu dziejów naszego kontynentu. Ale to, co było pierwotnym źródłem cywilizacyjnej aktywności i co manifestowało się jako sakralny wymiar życia, zostało z czasem wymazane, odrzucone i zastąpione przez nowożytny mechanizmy cywilizacyjne. „W XVII w. – pisał Toynbee – zachodnia cywilizacja wyrwała się ze swej tradycyjnej otuliny zachodniochrześcijańskiej poczwardki, i wyabstrahowała z niej nową świecką wersję samej siebie.” Był to początek trwającego aż po współczesność kryzysu duchowego. Jego skutki odczuwane najpierw w świecie zachodnim wraz z rozszerzaniem się cywilizacji nabrały charakteru globalnego. Misja cywilizacyjna straciła ostatecznie w XX wieku ewangelizacyjny sens, stała się działaniem czysto ludzkim, politycznym, strategicznym i ekonomicznym.

Z historyzoficznych rozmyślań i analiz Arnolda Toynbee’go wyprowadzić należy niewątpliwie jeden niezwykle ważny wniosek: jeżeli jako ludzkość nie chcemy dalej błądzić w labiryncie bezkierunkowej przestrzeni, powinniśmy gruntownie przebudować i odbudować nasze relacje między sobą i nasz stosunek do rzeczywistości. Jeżeli tęsknimy do harmonii i pojednania, to powinniśmy – i to jest imperatyw zdolny ocalić rdzeń cywilizacji zachodniochrześcijańskiej – dokonać rzetelnego rachunku sumienia i rozumu. Powinniśmy dokonać wyboru między prawdą a pragmatyzmem, między tym, co wygodne, opłacalne i łatwe, a tym, co trudne, wymagające i mistyczne. Innej drogi – powiada Toynbee – nie ma.

Wojciech Kaliszewski

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
